

Spis treści

CD1 – Trzy okresy życia duchowego	2
1_02	3
1_03	4
1_04	5
1_05	6
CD2 Przewycięzanie egoizmu i dłonie błogosławieństwa oraz Imię Jezusa.....	8
2_01	8
2_02	9
2_03	10
2_04	11
2_05	12
2_06	13
2_07	14
2_08	15
CD3 Fundament wszelkiego ćwiczenia religijnego	17
3_01	17
3_02	18
3_03	19
3_04	20
3_05	21

CD1 – Trzy okresy życia duchowego

1_01

To nie jest nic nowego. Kościół od wielu wieków na ten temat naucza, także św. Ignacy zgodnie z tymi regułami ułożył swoje *Ćwiczenia duchowe*.

Pierwsza faza to jest stan wielkiego grzesznika. Nie mówi się o tym w ten sposób, ale istota rzeczy jest taka właśnie. Chodzi o człowieka, który nie jest w porządku z sobą, z innymi, także we wszystkich relacjach do Boga. Ignacy mówi o takim człowieku (pierwszy tydzień *Ćwiczeń*), że posuwa się od złego do jeszcze gorszego. Takiemu człowiekowi Ignacy nie daje od razu Pisma Świętego do ręki, gdyż ludzie tacy, nieuporządkowani, nie reagują właściwie na inspiracje religijne, nie są w stanie ich przyjąć. Trzeba wtedy użyć argumentów racjonalnych, żeby im uprzytomnić, jaka jest ich prawdziwa sytuacja. Należy skonfrontować takiego człowieka z wielkimi, ważnymi prawdami, najpierw z prawdą o śmierci, uprzytomnić człowiekowi, że na pewno umrze i jego czyny pójdą za nim. W tym sensie Ignacy mówi dalej o piekle i o niebie, o tym, co wydarzy się po śmierci. Przez te argumenty próbuje odwieść człowieka od jego dotychczasowej drogi i zwrócić na nową. To miało wielkie zastosowanie w historii i na tym polegały misje ludowe. Teraz już nie praktykuje się ich w takim zakresie przynajmniej, ale przez cztery stulecia misje dawane w parafiach w oparciu o tę metodę były bardzo popularne. Przez tydzień albo dwa było zawsze wieczorem w kościele kazanie i kiedy jeszcze przed laty, jako młody jezuita pytałem ojców powracających z wyjazdów, o czym mówili, odpowiadali, że prowadzili rozważania, konsultacje związane z pierwszym tygodniem *Ćwiczeń*, czyli nauki o grzechu, piekle, niebie.

Prowadzący rekolekcje studiował teologię w Buenos Aires, jako jezuita. Już wtedy w teologii mówiono więcej o miłości, o pozytywnych sprawach wiary. O tych trudnych, jak śmierć, piekło, mniej mówiono. Wówczas, jako studenci teologii otrzymali zadanie głoszenia katechez prostym ludziom, zatrudnionym przy Kolegium. Profesorowie zażądali od tych młodych teologów, przyszłych kapłanów, aby mówili tym ludziom także o piekle. Nie chodziło o malowanie tych wszystkich tradycyjnych wyobrażeń o piekle, ale o uprzytomnienie, że kto umiera w grzechu śmiertelnym, musi ponieść konsekwencje tego. Słuchacze byli bardzo prostymi ludźmi, w większości analfabetami. Katechezy o miłości nie zrobiły na nich wrażenia, ale kiedy była mowa o piekle, to następnego dnia wszyscy poszli do spowiedzi. To potwierdza, że jeśli człowiek żyje w sposób nieuporządkowany, ma wiele problemów, to docierają do niego nie wznioste prawdy religijne, te o miłości, czy inne, lecz te najprostsze prawdy o grzechu i jego konsekwencjach. No i do tych ludzi trafiają przede wszystkim argumenty rozumowe, pokazujące konsekwencje ich działania. To odzwierciedla się w pierwszym tygodniu *Ćwiczeń*. W pierwszym tygodniu św. Ignacy każe rozważać te prawdy, ale nie z pomocą Pisma Świętego, lecz rozumowo. Wprawdzie Pismo Święte też o tym mówi, ale ci ludzie nie są jeszcze gotowi, by ta prawda do nich dotarła. To jest pierwsza faza duchowego rozwoju.

Druga faza polega na tym, że człowiek od dobrego posuwa się ku coraz lepszemu, jak mówi św. Ignacy. Wtedy istnieją już w człowieku uczucia religijne, poglądy religijne, wrażliwość religijna i takiemu człowiekowi można dać do ręki Pismo Święte. Wtedy mogą oddziaływać na człowieka religijne obrazy, religijne książki, także rozmowy na tematy religijne, przedstawienia oparte na treściach biblijnych, kierownictwo duchowe, praktyka modlitwy i to wszystko, co może sprzyjać

CD1 Trzy okresy życia duchowego

rozwojowi życia religijnego. Wielu chrześcijan właśnie w tej fazie się znajduje. Idą na Mszę św. Słuchają dobrego kazania, no, jeśli ono jest dobre. W ten sposób posuwana się od dobrego ku lepszemu. To jest bardzo ważne. Większość chrześcijan tak robi. To jest druga faza.

1_02

Tu, używając nazw łacińskich, można pierwszą fazę określić jako („„) – droga oczyszczająca dosłownie, drugą fazę można nazwać drogą oświecającą. I wtedy dopiero następuje trzecia faza, która jest zupełnie inna.

W tych dwóch fazach chodzi o to, że człowiek angażuje swoje różne zdolności, swoje działanie przez rozmowę, argumenty rozumowe i uczucia religijne. I w ten sposób zbliża się do Boga. W ten sposób człowiek mógł zrobić wszystko, co do niego należało. Więcej człowiek zrobić nie może. Ale Bóg może coś więcej uczynić. Ewangelia obiecuje, że staniemy się jedno z Bogiem. My tego nie potrafimy zrobić. To jest łaska. I to jest łaska, którą Bóg daje bardzo powoli, stopniowo. Człowiek nic tu nie może zrobić. A jednak może coś zrobić. Może usunąć przeszkody, które na tej drodze są. Można sobie wyobrazić, że jest tak, jak przy jeździe samochodem. W dwóch pierwszych fazach my siedzimy przy kierownicy, a Bóg siedzi na miejscu obok kierowcy i przygląda się temu, co robimy. Daje w łagodny sposób swoją łaskę, ale przygląda się. A w trzeciej fazie chodzi o to, żeby zamienić się rolami. Bóg przejmuje kierownicę, a my siedzimy na miejscu obok kierowcy i przyglądamy się temu, co Bóg robi. Oczywiście to jest o wiele trudniejsze zadanie, niż to, co wcześniej, czyli niż nasze działanie. Powoli musimy się uczyć NIC NIE ROBIĆ, tylko po prostu przyglądać się. I ojciec ma tu na myśli coś bardzo precyzyjnego, dokładnego. Chodzi o to, żeby BYĆ TRWAĆ WPATRZENI, ale nic nie mówić, niczego nie myśleć, i żadnej pracy z religijnymi uczuciami, bez zajmowania się nimi. Także innymi uczuciami nie należy się zajmować.

Siedzimy na miejscu OBOK kierowcy. Ale jeżeli w tej sytuacji, siedząc obok Boga, który jest przy kierownicy, coś próbujemy robić, to to jest tylko przeszkadzanie Jemu, w czasie jazdy. To są bardzo niebezpieczni siedzący obok kierowcy, którzy ciągle wtrącają się i chcą interweniować, przeszkadzając temu, który prowadzi samochód. A czasem nawet chwytają za kierownicę, żeby przejąć inicjatywę. To żaden dobry siedzący przy kierownicy.

W pierwszych dwóch fazach – podsumowuje jeszcze ojciec, chodzi o to, że my angażujemy, wykorzystujemy różne zdolności. Natomiast w trzeciej fazie chodzi o to, że z wielką czujnością, po prostu jesteśmy, NICZEGO NIE MÓWIMY, NICZEGO NIE MYŚLIMY, i NICZEGO NIE ROBIMY ze swoimi uczuciami. Tylko całkiem po prostu jesteśmy czujni. I przez taką postawę oddajemy prowadzenie Bogu.

Przytoczy ojciec dwa przykłady z Pisma Świętego, gdzie to jest bardzo wyraźnie wyrażone.

Pierwszy przykład to bogaty młodzieniec, który pyta jak może wejść do życia wiecznego. A Jezus mu odpowiada: rób coś, zachowuj przykazania, bądź dobry, kochaj swoich bliskich, wszystkie przykazania zachowuj. A człowiek odpowiada: tak, ja to wszystko robiłem, a Jezus na to wszystko odpowiada: sprzedaj wobec tego wszystko, co masz, sprzedaj swoje myśli, swoje słowa, wszystko to, co możesz robić i stań się moim uczniem. Mówi: Idź za Mną, czyli bądź moim uczniem. To

CD1 Trzy okresy życia duchowego

znaczy, że Jezus jest gotów wszystko tutaj robić. Jestem twoim mistrzem i Ja przejmuję prowadzenie.

Jest jeszcze drugi przykład wiele jaśniejszy. Ten przykład cztery razy w Ewangelii powraca. Jezus mówi:, kiedy was będą ciągnęli do zwierzchników, do władz różnych, aby was oskarżyć, nie myślcie z góry o tym, co będziecie wtedy mówili. Kiedy będziecie się nad tym zastanawiać, wtedy wy będziecie mówili. A kiedy nie będziecie się zastanawiali, wtedy będzie mówił przez was Duch Święty.

To znaczy: niczego nie przygotowuj. Jeśli idziesz do adwokata, to on tobie pomoże, ale wtedy nie będzie Duch przez ciebie przemawiał. Jeszcze wróci ojciec do tego w najbliższych dniach. Teraz chodzi o niewiarygodny przewrót, o to, aby sobie uprzytomnić, że w pierwszych dwóch fazach chodzi o zaangażowanie wszystkich moich zdolności, a w tej ostatniej wszystko powstrzymywać.

1_03

Po prostu BYĆ i być w sposób czujny, żeby Jezus, który w nas jest, z naszego wnętrza, przez nas mógł mówić i działać.

Albo jeszcze bardziej konkretnie: Duch Jezusa dokona JEDNOŚCI naszej z Jezusem i z Ojcem, To będzie jego dzieło. To jest bardzo wielkie zadanie, wiele trudniejsze od tych faz, gdzie nasze działanie się liczyło. Więc najpierw musimy się nauczyć NICZEGO NIE ROBIĆ. I ojciec ma nadzieję, e rozumiemy, że to nie jest łatwe.

Nasz świat jest nastawiony na ciągłe działanie. Do działania nas się ciągle wzywa, a ten, który nic nie robi nie znajduje uznania. A tu musimy się nauczyć niczego nie robić. Można powiedzieć, że to jest niemożliwe. Ale ojciec znowu może przykład dać, w którym to zostało przeżyte kiedyś.

Macie już państwo doświadczenie, jak się człowiek czuje, kiedy się nic nie robi. I to się wiąże ze zdziwieniem.

Kiedy człowiek jest naprawdę ZDZIWIONY, nic innego przy tym nie robi. Można powiedzieć, że szczeka człowiekowi opada. Nawet nie potrafimy powstrzymać swojej szczęki w takiej sytuacji. Można przypomnieć sobie sytuacje, kiedy rzeczywiście byliśmy czymś zdumieni. To jest stan, w którym nasza uważność jest bardzo czujna, zaostzona. Ale wtedy nie ma potrzeby nawet, żeby cokolwiek robić w nas.

Wyobraźmy sobie, że przechodzimy obok miejsca zabaw dzieci. Przystajemy, żeby się przyjrzeć jak te małe dzieci bawią się. To nie jest obserwowanie. Obserwowaniem zajmuje się badacz, uczony. Ten, kto obserwuje chce czegoś dla siebie, ten nie dziwi się. Przynajmniej jak długo dziwimy się, nie obserwujemy, to są dwie różne sytuacje. Podziwiamy dzieci bawiące się. To jest właśnie przykład nic nie robienia. Ale kiedy ojciec zaleci następnie aby przez ½ godziny NIC nie robić, to przekonamy się, że nawet dwie sekundy trudno to zachować. Ale przekazanie prowadzenia Bogu właśnie na tym ma polegać, że wchodzimy w stan, w którym jesteśmy całkiem czujni – nic nie robimy. I wtedy Bóg może przejąć rzeczywiście prowadzenie w naszym życiu.

Dotąd ojciec skupiał się n działaniu, teraz to samo powie o myśleniu.

NIC NIE MYŚLEĆ. Myślenie nie jest wcale najbardziej duchową aktywnością człowieka. Prawdziwie duchowym zajęciem człowieka jest właśnie to dziwienie się. Myślenie jest tylko do połowy duchowe. Filozofowie na to zaprotestowali. Ale w gruncie rzeczy filozofia nie polega na myśleniu, ale na szukaniu mądrości. Według katolickiej teologii aniołowie nie myślą. Oni mają intuicję, ale nie mogą myśleć, bo nie mają mózgu. W ten sposób mamy argument, że myślenie nie jest czysto duchową czynnością. Bo bez mózgu nie można myśleć, a mózg jest tylko materialny. W życiu wiecznym też nie będziemy myśleć, bo Bóg też nie myśli w sensie ścisłym.

1_04

W życiu wiecznym będziemy patrzeć na Boga. To nie wymaga myślenia. Mamy się przybliżać do tego rodzaju patrzenia. Nic nie robić, niczego nie myśleć, także nic nie rozmawiać. Tak jak w przykładzie o prześladowaniach: nie my będziemy wtedy mówili, ale sam Duch przez nas. Rodzi się pytanie: do jakiego życia prowadzi taka modlitwa, w której się nic nie robi, nie myśli, nie czuje, dokąd ona prowadzi. Chodzi właśnie o to, że nie my będziemy wtedy myśleli, ale przez nas będzie działał Duch Święty. To właśnie przybliży nas do modlitwy kontemplacyjnej. Wtedy, w modlitwie kontemplacyjnej punkt ciężkości przenosi się z działania na promieniowanie. Ludzie oczywiście działają w takim stanie, ale widać, że to przez nich Bóg działa. Modlitwa kontemplacyjna przybliży zrozumienie, że ja nie jestem tego w stanie uczynić, że to można tylko przyjąć.

Tak jak dzisiaj w pierwszym czytaniu Piotr też poświadcza, że to nie on dokonał cudu, tylko Imię Jezusa, który przez niego działał. I to znaczy przekazać prowadzenie Bogu.

Bóg działa przez nas i wtedy to działanie jest pełne łaski. I to ma o wiele większe oddziaływanie przez promieniowanie Boga, który w tym działaniu się przejawia.

Jeszcze raz: skuteczność przesuwają się z działania na promieniowanie (w życiu kontemplacyjnym). To samo, co człowiek czyni, działa teraz o wiele skuteczniej, głębiej. Właśnie święci są przykładem takiego promieniowania.

Promieniowaniem, które przez nich przechodziło zrobili wiele więcej niż gdyby sami działali.

Jeszcze nie wyliczył ojciec wszystkiego, czego nie należy robić. Najtrudniejsze jest to, że w naszej nieświadomości jest wiele spraw, które ciągle są nie w porządku.

Według Ignacego, sens ćwiczeń polega na tym, żeby uporządkować całe życie. Uporządkować to, co jest nieuporządkowane. W naszej nieświadomości jest wiele spraw nieuporządkowanych, na które nie mamy nawet wpływu. Ciągłe w tej nieświadomości jest coś nieuporządkowanego, u jednych więcej, u innych mniej. To łatwo skontrolować. Kiedy ktoś w swojej nieświadomości nie ma niczego nieuporządkowanego, wtedy we wszystkich swoich relacjach taki człowiek jest tylko miłością. Kiedy on wobec innych, wobec siebie nie jest miłością, u tego coś nieuporządkowanego w nieświadomości tkwi.

Ojciec wraca teraz do drugiej fazy, gdzie zajmujemy się jeszcze religijnymi uczuciami. W tej fazie można jeszcze wiele w sobie przepracować. W tej fazie nasze działanie ma wiele wspólnego z pracą psychoterapeutyczną, z terapią psychologiczną. To jest bardzo podobne do terapii

psychologicznej, z tym, że w ćwiczeniach duchowych, w tej drugiej fazie działa się z pomocą religijnych środków, a psychologia stosuje swoje psychologiczne środki. Niektóre wyjaśnienia mówią wprawdzie, że to są całkiem różne sprawy, ale ojciec nie widzi tu żadnej różnicy między psychoterapią działaniem religijnym. Może motywy są bardziej religijne w tej drugiej fazie, ale proces jest zasadniczo ten sam. Bardzo podobne są to procesy jednak. Ale kiedy wchodzimy w trzecią, kontemplacyjną fazę, wtedy musimy jednak dokończyć pracę, której wcześniej nie wykonaliśmy. Jednak metoda jest inna. Polega na kontemplacji, a nie na zajmowaniu się czymkolwiek.

1_05

Nie chodzi o jakąkolwiek aktywność w fazie kontemplacyjnej, tylko człowiek otwiera się na CISZĘ. I cisza sprawia, że w człowieku zaczynają się wydobywać rzeczy, które wcześniej były ukryte. I to się dokonuje tak intensywnie, że jeżeli ktoś rzeczywiście ma w swoim wnętrzu wiele problemów, ten będzie się bał, bo będzie to niebezpieczne, bo może się dokonać eksplozja tego, co jest we wnętrzu, czego można potem kontrolować nawet. Ale kiedy dokonało się wstępnej pracy i nie ma wielu problemów w nieświadomości, to jednak mimo wszystko, te najważniejsze problemy mogą być gdzieś głęboko ukryte jeszcze. Jak te najgłębsze tkwiące w nas problemy mogą być porządkowane to zostało dokładnie opisane i przeżyte przez Ojców Pustyni. Ojciec ma nadzieję, że słyszeliśmy już o św. Antonim Pustelniku, który przez rozmaite pokusy, doświadczenia musiał przejść na pustyni. To jest właśnie przykład, jak ciszy, to wszystko, co wcześniej było ukryte wydobywa się gwałtownie. Wtedy też nie należy nic robić, tylko przyjrzeć się temu; tak, takie rzeczy są we mnie, to nie jest w porządku, to boli mnie, ale ja się tym nie zajmuję, tylko wracam do przyglądania się Bożej obecności. A wtedy, trwając w obecności Bożej trzeba przecierpieć to wszystko, co we mnie ciągle jeszcze tkwi.

Jeszcze, może jeszcze bardziej konkretnie. Ktoś ma bardzo wielki problem ze swoimi rodzicami. Terapeuta, czy normalny kierownik duchowy daje tutaj różne pomoce, pracuje z tym problemem. Natomiast w kontemplacji nie zajmujemy się tym bezpośrednio, tylko przyglądamy się, jak cisza wydobywa to wszystko z nas. Przyglądamy się dalej tym wydobytym sprawom i dalej trwamy przy Bogu. Tego trzeba się nauczyć.

Chciałby jeszcze ojciec opisać, czym jest modlitwa kontemplacyjna. WARA, to jest pewność, co do spraw, których nie widzimy. Na przykład wierzę w Boga, chociaż Go nie widzę. Kontemplacja polega na tym, że początkowo można już Boga oglądać. Tak jak mówi św. Paweł, że teraz widzimy niejasno, jakby w zwierciadle. Później dopiero będziemy widzieć całkiem jasno, twarzą w twarz. Ale różnica jest ilościowa. Chodzi o to samo spojrzenie, które już wcześniej się zaczęło i dopełni się w niebie. Natomiast wiara, to nie jest widzenie. Wiara jest to pewność, co do tego, czego się nie widzi. A kontemplacja jest początkiem widzenia, skromnym, może niepozornym, ale początkiem. I to znaczy, że jakieś bardzo intensywne uczucie religijne nie jest jeszcze kontemplacją. Kontemplacja nie jest uczuciem, tylko PATRZENIEM, prawdziwym patrzeniem. Chociaż to na początku może być bardzo niepozorne. Ale jakościowo to jest już to, co kiedyś dopełni się. Różnica jest tylko ilościowa. Modlitwa kontemplacyjna natomiast, jest to przygotowanie do kontemplacji,

CD1 Trzy okresy życia duchowego

dlatego nic nie robimy, nic nie myślimy, nie zajmujemy się. To jest ukierunkowanie się na kontemplację. A kiedy Bóg to początkowe widzenie da wreszcie, to zależy już od Niego, nie od nas. I to dokonuje się potem przez promieniowanie. Pojawia się w człowieku siła, której wcześniej nie było i która przewyższa działanie samego człowieka. I człowiek czuje wtedy, że nie ja to zrobiłem, lecz że przeze mnie się to dokonało. Albo to się też przejawia w ten sposób dalej, że człowiek już nie szuka w modlitwie uczuć jakichkolwiek, tylko po prostu trwa w obecności Bożej. Wtedy całkiem początkowo zaczyna się w nas życie wieczne, doświadczone rzeczywistości. To nie jest uczucie o charakterze religijnym. To jest miłość, to jest cisza, to jest pokój i to jest błogość, szczęście. Ale nie poczucie błogości, tylko błogość. Tak, że stoi przed nami wielkie zadanie.

Teraz to ojciec chciał wyjaśnić, a po kolacji, tak, jak to jest w programie, rozpoczną się ćwiczenia, które w tym kierunku zmierzają. My nie zakończymy tej pracy, może ja ją zakończę, w tym znaczeniu, że będę ją kontynuował, ale chodzi o to, żebyśmy mieli przeczucie tego, dokąd prowadzi droga.

Amen.

CD2 Przewyciężanie egoizmu i dłonie błogosławieństwa oraz Imię Jezusa

2_01

W Ewangelii mamy piękny obraz ukierunkowanie na Boga. Chodzi o sługę, który czeka na swojego pana. Pan wybrał się w podróż, czy na gody weselne, nastał wieczór, a sługa siedzi przed drzwiami i czeka, aż Pan powróci. Właściwie obraz pochodzi z Psalmów. Psalm mówi, że tak jak oczy sługi zwrócone są na ręce jej pani, tak nasze oczy zwrócone są ku Tobie Panie. Jak oczy sługi zwrócone są na ręce jego pana, tak nasze oczy zwrócone są na Ciebie Panie!

Sługa jest całkowicie ukierunkowany na swego pana. Ale wyobraźmy sobie innego sługę, który, gdy stało się ciemno, mówi ze złością: do pioruna, pan już dawno powinien wrócić, ja idę sobie teraz spać. Różnica między nimi polega na tym, że pierwszy jest całkowicie ukierunkowany na pana, a drugi jest ukierunkowany na siebie samego. Ten pierwszy jest zwrócony ku drugiej osobie, do niej (ty), a ten drugi jest ukierunkowany na siebie. To jest istotna sytuacja, którą poznajemy już w opowieści o stworzeniu. Bo człowiek został stworzony w taki sposób, żeby całą swą istotą był zwrócony ku Bogu. Grzech pierworodny polega na tym, że człowiek odwrócił się od tego ukierunkowania na Boga i zwrócił ku samemu sobie. Na tym polega pierwszy upadek, że ze zwrócenia się ku Bogu upadamy, spadamy na wrócenie się ku samym sobie.

Ojciec się zastanawiał, jak można plastycznie pokazać to, co się dzieje w takim zwrocie ku samemu sobie. Najpierw można to wytłumaczyć, odwołując się do przykładu człowieka, który śni. Śniący przebywa całkowicie w swoim sennym świecie. Zewnętrzny świat, który Bóg stworzył, nie interesuje takiego człowieka. On żyje w swoim sennym świecie. I w tym swoim świecie on jest wszystko wiedzący. W sennym świecie nie może się wydarzyć nic, o czym by śniący nie wiedział, bo to jest jego świat, on go tworzy. On jest także wszechmocny w tym świecie, bo wszystko może śnić. On w tym swoim świecie jest stwórcą, bo wszystko od niego tutaj pochodzi. On jest tutaj także zbawicielem, bo wszystko może naprawić, kiedy trzeba. Czyli w tym swoim sennym świecie on jest bogiem. To jest ukierunkowanie na siebie, tak się wyraża.

W Biblii jest to wyjaśnione na trzy sposoby.

Pierwszy sposób, to **CHCIWOŚĆ**. Wszystko, co do mnie należy wzmacnia mnie w moim ukierunkowaniu na siebie. Osobą, do której odnosi się wszystko, co do mnie należy jestem JA. Ja jestem w centrum.

Drugi rodzaj to **ŻĄDZA WŁADZY**. Wyraża się ona w tym, że ja chcę wszystko określać, a inni mają się temu podporządkować, robić to, co ja chcę. Tak, że tutaj inni są odniesieni do mnie. Ja jestem w centrum.

A trzeci sposób, w jaki Pismo ukazuje nam nasze ukierunkowanie na siebie to **SZUKANIE CHWAŁY**, własnej chwały. Wyraża się to w tym, że ja jestem w centrum, a wszyscy inni mają się we mnie wpatrywać. We wszystkich tych trzech rodzajach ja jestem w centrum, a wszystko inne musi być mnie podporządkowane. Inaczej można powiedzieć, że to jest egoizm, egocentryzm. Ja jestem w centrum.

I wielkie pytanie, przed którym stajemy, brzmi: **JAK PRZEJŚĆ OD TEGO UKIERUNKOWANIA NA SIEBIE** (grzesznego), do ukierunkowania na drugą osobę, gdzie ona jest w centrum.

Przeciwieństwem chciwości, która to ukierunkowanie na siebie się przejawia, jest oddanie siebie, umiejętność dawania, dzielenia się.

Przeciwieństwem żądz władzy jest postawa służby. Czyli jeszcze raz. O ile żądza to jest: ja określam, ty się temu podporządkowujesz, postawa służby oznacza: ty masz określić, a ja się temu podporządkuję. I ta nowa postawa nie jest już ukierunkowana na siebie. Wtedy druga osoba staje w centrum. Ona określa, a ja się podporządkowuję.

W obu przypadkach chodzi o to, aby drugiego człowieka UZNAĆ, JAKO OSOBĘ.

2_02

Przy postawie chciwości, kiedy ja, jako osoba jestem w centrum, druga osoba jest traktowana, jako przedmiot, który m się podporządkować, nie jest uznany, jako osoba. Ale zmienia się to, kiedy uznaję w drugim człowieku osobę, wtedy mogę mu siebie oddać. Mogę się z nim dzielić. Czyli nawiązuje się relacja osobowa, w której ukierunkowanie na siebie otwiera się na drugą osobę, kiedy uznaję drugą osobę, jako osobę, a nie tylko jako przedmiot, który ma mi się podporządkować. Wtedy mogę powiedzieć tej osobie: Ty decydujesz, ja się podporządkuję. I to jest postawa służby, która może odnosić się tylko do osoby.

I podobnie jest z trzecim przejawem ukierunkowania na siebie., czyli szukaniem własnej chwały, kiedy inne osoby traktuję jakby były tylko przedmiotami, wtedy siłą rzeczy, ja staję w centrum, bo jestem osobą. Ale gdy uznaję drugiego, jako osobę, wtedy Musę szacunek, cześć okazać, wtedy jego mam postawić w centrum i on staje się tym centrum. I wtedy moje ukierunkowanie na siebie rozwiązuje się, przynajmniej w tym przypadku.

Jeszcze raz przypomina ojciec, że to nasze ukierunkowanie na Boga to jest nasza początkowa sytuacja. Według opowieści o stworzeniu, zostaliśmy stworzeni, ukierunkowani na Boga. A grzeszny upadek polega na tym, że upadamy, spadamy na samych siebie. I dlatego te trzy nowe postawy, czyli:

ODDANIE SIEBIE

SŁUŻBA

USZANOWANIE,

są podstawowymi pojęciami we wszystkim, co dotyczy religii.

Oddanie siebie, służba Bogu i adoracja. Adoracja jest w religijnym sensie wyrazem tego, czym jest uszanowanie, oddanie chwały drugiemu człowiekowi.

Kiedy patrzymy w Ewangelii jak Matka Boża jest przedstawiona, wtedy przy Zwiastowaniu, rozmowa z aniołem kończy się oddaniem siebie z Jej strony. Następnie Maryja udaje się w drogę do Elżbiety, żeby jej służyć (drugi element mamy) i wyśpiewuje pieśń uwielbienia Boga – Magnificat – najpiękniejsza pieśń uwielbienia Boga.

Czyli na przykładzie matki Bożej widzimy kolejno postawę oddania siebie, służby uwielbienia.

Kiedyś ojciec przeczyta wszystkie Listy św. Pawła z pytaniem, co można znaleźć u niego na temat tych postaw. Ojciec znalazł pięć miejsc, gdzie Paweł po kolei właśnie te postawy wymienia. Czyli tak to jest również dla Pawła ważne.

Ale przejdźmy to jeszcze raz. CHCİWOŚĆ, co do modlitwy polega ona na tym, żeby prosić o coś Boga. Idę do kościoła i wymieniam Bogu po kolei, czego potrzebuję. To jest czysty egoizm. Prawdą jest, że można prosić z inną jeszcze postawą. Ale ojciec stawia pytanie czy w wielu naszych prośbach nie kryje się jednak egocentryzm. Z pewnością istnieją modlitwy prośby, które nie są egocentryczne. I tego uczymy się w modlitwie „Ojcze nasz”. Przyjdź Królestwa Twoje, nie moje. To jest ukierunkowanie na Boga. Prośba: bądź wola Twoja, nie moja. Święć się Imię Twoje, nie moje. Znowu mamy te trzy postawy: oddanie siebie, służba, adoracja. To są prośby wyraźnie ukierunkowane na Boga, nie egocentryczne. A gdyby to było jeszcze mało, to na końcu modlitwy „Ojcze nasz”, odmawiamy w liturgii jeszcze raz te trzy prośby:, bo Twoje jest Królestwo, potęga i chwała na wieki.

Czyli w modlitwie „Ojcze nasz”, w samej modlitwie i jej dopełnieniu, aż dwukrotnie te trzy postawy ukierunkowane na Boga są przypomniane.

2_03

Przyjrzyjmy się teraz WŁADZY. Są ludzie, którzy z Bogiem walczą jak gdyby o wadzę. To są wszyscy, którzy spierają się z Bogiem. Spieranie się z Bogiem, to jest walka o władzę. Polega to na tym, że ja wiem, co powinienem otrzymać, ale Bóg tego nie chce, wobec tego jestem zły na Niego. Bóg chce życia, no a umarło dziecko. Jeżeli dziecko umiera, dlaczego Bóg nie chce życia tutaj. Czyli my nie mówimy wtedy: ja wiem lepiej, czego chce Bóg, ale powołujemy się na to, czego Bóg chce, chce życia, więc dlaczego pojawia się śmierć.

Ojciec teraz wyjaśnia trzecią postawę ukierunkowania na siebie, czyli żądzę chwały. Wszyscy ludzie chcą trafić do nieba, żeby dobrze im było. Ale jeśli szukamy na pierwszym miejscu tego, żeby mnie było dobrze, to jestem ukierunkowany na siebie.. Albo wielu chce naturalnie uniknąć piekła, bo to jest stan nieprzyjemny. Ale w takich pragnieniach nie ma ukierunkowania na Boga, tylko ukierunkowanie na siebie, własny interes. Czyli także w naszych modlitwach nie powinniśmy szukać darów, jakich Bóg może udzielić, tylko Jego samego. Nie Jego dary, ale Jego samego. To ma także swój wyraz w odniesieniu do Mszy św. Dla wielu osób Msza św. nie jest interesująca. Na czym polega nasz udział we Mszy św.:

Oddać siebie Bogu

Adorować Go i

służyć Jemu.

Po niemiecku Mszę św. nazywa się nabożeństwem, albo dosłownie służbą Bogu. A wszystkie modlitwy eucharystyczne to są modlitwy oddania albo modlitwy wielbienia. Gdy idziemy na Mszę św. i nie przyjmujemy tej postawy oddania siebie, służby i wielbieni, ale chcemy czegoś dla nas samych, albo chcemy jedynie swój obowiązek wykonać, wtedy, gdy wszyscy z taką postawą przychodzą, pojawia się w czasie Mszy próżnia. Wtedy coś jest nie w porządku. I kiedy sam kapłan taką postawę przyjmuje, wtedy to jest katastrofa! Nie ma to sensu, bo jest zaprzeczeniem tego, o co chodzi w Eucharystii.

Dlaczego ojciec o tym mówi? Ponieważ w tym, co się nazywa medytacją, dzieje się często podobnie. Dlaczego ludzie medytują? Wiele medytuje, dlatego bo codzienność jest bardzo zabiegana, no i w czasie modlitwy chcą odnaleźć spokój. Mój spokój. Znowu ukierunkowanie na siebie. Inni medytują,

aby znalazłszy spokój, móc dobrze, efektywnie pracować. Moja praca stoi w centrum. Lepiej już jest, kiedy ktoś zaczyna medytować, żeby obudzić w sobie silniejsze uczucia religijne. Taka osoba wspomina, że była w zeszłym roku na rekolekcjach, napełniła się miłością Bożą no i teraz chciałaby w ten sposób żyć. Czyli wszystko to się kręci wokół uczuć religijnych. Moich uczuć religijnych.

Ćwiczenia duchowe św. Ignacego uczą nas, jak podejmować dobre decyzje. I to jest bardzo właściwe. Ale znowu tutaj o MOJE decyzje chodzi. To można robić w sposób właściwy, ale jeśli w centrum są tylko moje decyzje, to znowu mamy tu ukierunkowanie na samych siebie. Są także tacy, którzy pragną osiągnąć doświadczenie Boga. MOJE doświadczenie Boga. To znowu może być bardzo ukierunkowane na siebie.

W medytacji ZEN i podobnych ćwiczeniach chodzi o to, by osiągnąć oświecenie. Moje oświecenie. To znowu to samo. Oświecenie ma w języku chrześcijańskim inną nazwę. Oświecenie jest określane jako mistyczne zaślubiny z Chrystusem. A jeśli patrzę na to w ten sposób, to ja muszę osiągnąć oświecenie, to znowu, to znowu jest ukierunkowanie na siebie. Oświecenie polega na tym, by odczuć jak będziemy kiedyś, wiecznie żyć

W Bogu. To oświecenie realizuje się w życiu w tym momencie, jak niczego więcej nie oczekujemy tylko jesteśmy otwarci na Boga, kiedy więc oddanie siebie jest całkowite, kiedy postawa służby wobec Boga jest doskonała i kiedy pragniemy tylko wielbić Boga.

2_04

Jeszcze raz: MODLITWA KONTEMPLACYJNA to oddanie siebie, służba, wielbienie. I te wszystkie trzy elementy: oddania siebie, służby Bogu i adoracji Boga można wyrazić słowami, można wyrazić uczynkami i można wyrazić samym byciem.

Być w postawie adoracji wobec Boga. Być w postawie służby wobec Boga i być w postawie oddania siebie wobec Boga. Wyrażanie tych trzech postaw w samym byciu to jest najwyższe. Dzisiaj rano o tym ojciec przypominał w czasie porannej modlitwy. Dlatego ma ojciec dwie prośby.

Pierwsza prośba dotyczy tego, by każdy z nas PRZED MODLITWĄ kontemplacyjną odnowił w sobie INTENCJE, żeby cały ten czas poświęcony modlitwie kontemplacyjnej był pełnym oddaniem siebie, służbą i wielbieniem Boga, całkowicie na Niego ukierunkowanym. To jest za każdym razem ODNOWIENIE INTENCJI. Kościół ma pod tym względem długą tradycję. Modlitwa poranna jest często odnowieniem intencji, jak dany dzień powinien wyglądać, że ma on być poświęcony Bogu. Znak krzyża na początku modlitwy jest wyrazem tej intencji, że to, co w ten sposób rozpoczynamy ma być oddane Bogu. Korzyścią takiego odnowienia intencji jest to, że my możemy to zrobić, że to należy do naszych możliwości. Bo np. to, że żadne rozproszenia w czasie medytacji się nie pojawią. Ale intencja, żeby nie ulegać rozproszeniom, ta intencja leży w zakresie nie należy już do moich możliwości – ja tego nie potrafię zaprowadzić. Ale intencja, żeby nie ulegać rozproszeniom, ta intencja leży w zakresie moich możliwości. Dlatego jest tak ważne wrazenie tej intencji, że moim pragnieniem jest, żeby w czasie całej modlitwy kontemplacyjnej wszystko wyrażało postawę oddania siebie, służby i wielbienia Boga. Dlatego pierwsza prośba ojca – to jest podsumowanie - jest, aby przed każdą modlitwą

kontemplacyjną, a właściwie przed każdą modlitwą, te intencje oddania wszystkiego Bogu – odnawiać.

Druga prośba dotyczy tego, co po modlitwie. Powiedzmy, że już na początku odnowiliśmy tę intencję oddania wszystkiego Bogu, że moją intencją jest, żeby ani przez chwilę moja uwaga nie odwróciła się w inną stronę. A tymczasem na końcu stwierdzamy może, że było całkiem przeciwnie, że ani przez chwilę nie byliśmy ku Niemu zwrócenii, że od początku do końca byliśmy ROZPROSZENI. I wtedy, po takiej modlitwie należy Bogu powiedzieć: Panie jestem całkowicie zadowolony. To była wprawdzie mizerna, nędzna medytacja, ale tak się po prostu stało. I to jest ważne, bo w ten sposób stajemy się niezależni od osiągnięć - naszych.

Modlitwa kontemplacyjna nie polega na tym, aby pokazać Bogu jacy silni jesteśmy, że potrafimy tak się modlić, tylko robimy wszystko, co możemy, ale pozostajemy niezależni, wolni od osiągnięć i pozostawiamy Bogu to, jak faktycznie wyszło. Gdy medytujemy dla Boga, a nie dla wyników, które by można przy okazji osiągnąć, wtedy stajemy się od tych wyników niezależni. I to staje się oznaką modlitwy kontemplacyjnej – ta niezależność i wolność. Ta niezależność oznacza, że nie liczy się na pierwszym miejscu nasze działanie, tylko intencja, żeby być całkowicie dla Niego, żeby On działał. A Bóg patrzy właśnie w ten sposób na to, co nas najgłębsze, czyli na intencję, którą przed Nim wyrażamy, a nie na zewnętrzny wynik.

Czyli, ojciec powtarza jeszcze raz – na początku odnowić swoją intencję oddania wszystkiego bogu w modlitwie: oddanie siebie, służba i adoracja, albo wystarczy wymienić, wskazać jedną z tych trzech postaw. A na końcu przyrzeć się po prostu temu, czy jesteśmy zadowoleni z tego, czy nie jesteśmy zadowoleni. Przyrzeć się temu. To wymaga pokory, żeby stwierdzić: medytacja wprawdzie była nędzna, ale tak to było, przynajmniej to. I jestem całkowicie zadowolony.

2_05

W Ewangelii znajdujemy temat, o którym niechętnie słuchamy. To jest prawo związane z PUSTKĄ. W trakcie życia musimy stać się puści, ażeby Bóg mógł w nas znaleźć przestrzeń dla siebie. To tak, jak gdyby Bóg pragnął do nas przybyć na helikopterze i szukał miejsca, gdzie może wylądować. Ale nie może wylądować, kiedy miejsce jest zajęte. Nie ma tam miejsca dla Niego. O Jezusie Chrystusie jest powiedziane, że On całkowicie się opróżnił, nawet ze swojego bóstwa. Ogołocił się, jak mówi List do Filipian. List do Filipian mówi, że Chrystus nie trzymał się tego, że jest Bogiem. I choć to jest trudno zrozumiałe, pozbawił siebie w jakiś sposób swojego bóstwa, stając się człowiekiem aż do śmierci i w końcu aż do śmierci krzyżowej. Droga opustoszenia, pozbawienia siebie wszystkiego. To jest trudno zrozumiałe, jak On nawet ze swojego bóstwa ogołocił się. Ale także w Ewangelii wiele się o tym mówi. Mamy być wolni od naszych trosk- *Kazanie na Górze* o tym mówi. Tylko wtedy, kiedy pustka w nas staje się doskonała, może zapanować porządek. Często brakuje nam jasności, bo jesteśmy, pełni różnych rzeczy. Kiedy wchodzimy w ciszę, czy pustkę, wtedy przychodzi jednocześnie porządek. My często też mówimy: zostaw mnie teraz w spokoju, mam tyle spraw, nie widzę jasno, nie mogę dojść do jasności. Wtedy, kiedy znajdziemy pokój, przychodzi jednocześnie porządek. W

naszym codziennym życiu mamy także sytuacje, kiedy pustka staje się konieczna. Jako przykład ojciec podaje proces decyzyjny – dokonania wyboru. Problemem nie jest to, że mamy różne rzeczy, między którymi należy wybierać. Tylko problemem jest to, że nie potrafimy zrezygnować z tego, czego domaga się wybór jednej rzeczy. Chcielibyśmy jedno i drugie wybrać. I wyboru nie dokonamy, jeśli nie jesteśmy gotowi do rezygnacji z reszty, której się przez wybór pozbawiamy. To jest doświadczenie ojca, który towarzyszył wielu procesom decyzyjnym i widział, że na tym polega trudność wyboru – rezygnacja z tego, czego NIE wybieramy.

Inny przykład to kierowanie grupą. Kiedy ktoś chce kierować grupą, musi w tym czasie zrezygnować z własnych interesów i potrzeb utożsamić się z interesami członków grupy. Znamy polityków, którzy służąc niby wspólnemu dobru, tak naprawdę mają na względzie własne interesy przede wszystkim. Kto prowadzi grupę, musi przynajmniej na ten czas, kiedy to czyni, całkowicie opróżnić się, opustoszyć się, co do własnych interesów. Kiedy taki kierownik grupy wraca do domu, już nie musi zajmować się grupą, wtedy może zająć się swoimi interesami, ale wcześniej nie. Jak długo prowadzi grupę musi być PUSTY WOBEC WŁASNYCH ZAINTERESOWAŃ. Inaczej nie czyni zadość roli kierownika.

Kwestia pojednania, kiedy dwoje ludzi muszą się pojednać, albo dwie grupy muszą się pojednać. Kiedy chce się pojednać dwie grupy, to też w polityce może się pojawić, wtedy idąc do jednej grupy, trzeba się całkowicie utożsamić z jej interesami. I z tymi interesami jednej grupy, z którymi się utożsamia idzie do drugiej i tam tę grupę REPREZENTUJE. Wtedy naraża się drugiej grupie, bo utożsamia się z pierwszą i ta druga myśli, że jest przeciwko niej. Wtedy musi wsłuchać się w to, co mówi druga grupa, utożsamić się z jej problemami i z tym iść znowu do pierwszej grupy. Jeżeli rzeczywiście wobec tej pierwszej grupy potrafi reprezentować drugą, to po dłuższym czasie takiego procesu pojednawczego może doprowadzić do przybliżenia się ich. Coś podobnego mamy w przypadku Jezusa Chrystusa.

2_06

Teologowie mówią, że Jezus utożsamił się całkowicie z tym, czego pragnie Ojciec i z tymi pragnieniami zwrócił się do ludzi, którzy nie chcieli tego przyjąć. Nie tylko Jego odrzucili, ale uśmiercili Go, odrzucając tym samym Ojca, którego Jezus reprezentował. Ale jednocześnie Jezus utożsamił się z ludźmi, którzy Go odrzucali i z ich potrzebami i grzechami jednocześnie wrócił się ku Ojcu. I dzięki temu mógł pojednać ludzi z Ojcem. Kolejny przypadek, gdzie możemy zrozumieć, co oznacza opustoszenie wewnętrzne. Można sobie wyobrazić artystę, na przykład, który gra na pianinie i który chce dać koncert. Musi utwór, który chce zaprezentować dobrze przyswoić sobie. A kiedy zaczyna koncert, siada, musi być całkowicie obecny i musi całkowicie opustoszeć, żeby inspiracja związana z utworem została przekazana publiczności. Musi być całkowicie obecny, musi znać utwór, ale w momencie występu musi być wewnętrznie pusty i pozwolić, żeby utwór przez niego został zaprezentowany.

Podobnie mamy w przypadku głoszenia Ewangelii. Gdy ktoś głosi Ewangelię, wtedy trzeba;

1. ZNAĆ Ewangelię,
2. Musi ją jakoś PRZEŻYWAĆ,

3. Ale musi jednocześnie stać się PUSTYM wewnątrznie, żeby Duch przez niego przemawiał.

I różnica jest bardzo wielka. Bardzo ważne jest pytanie jak głosiciel Ewangelii przygotowuje kazanie. Kiedy on chce przekazać to. O czym myśli, że Bóg pragnie przez niego przekazać. Wtedy musi dobrze poznać, co ludzie myślą, jaka jest ich sytuacja, dobrze rozpoznać to wszystko. Ale kiedy on chce przekazać to, co wyobraża sobie, że Bóg chce powiedzieć, tylko jeśli rzeczywiście Bóg ma przez niego mówić, wtedy nie chodzi o jakieś przygotowanie materialne tylko przygotowanie duchowe. Musi wejść w ciszę, żeby Duch przez niego mógł przemawiać. Te dwa rodzaje przygotowania nie wykluczają się, ale istnieje możliwość różnej proporcji jednego i drugiego elementu. Powiedzmy, że kapłan się przygotowuje. Jeden przygotowuje się w ten sposób, że każdego dnia wchodzi w ciszę, medytuje, staje się pusty, a przy tym zagląda do Ewangelii i inne przygotowania też podejmuje. Drugi natomiast studiuje od poniedziałku do niedzieli wszystko, co jest możliwe, co jest do przeczytania, ale nie udaje się do ciszy. Ten drugi będzie głosił to, co jemu się wydaje, że Bóg chce ludziom powiedzieć. I to może być w porządku. Ale kiedy inny kapłan **każdego dnia regularnie udaje się na modlitwę ciszy, opustoszenia, u tego Bóg stopniowo sam coraz bardziej będzie mówić**. To jest różnica między dwiema postawami. Ten jeden mówi to, co w rozsądny sposób można przypisać Bogu. A drugi opustoszał nie, żeby wyobrażeń, ale pozwolić samemu Bogu mówić.

Całe ludzkie życie zmierza właściwie do takiego opustoszenia. Przy narodzinach dziecko musi opuścić matkę, jej łono i to jest wielkie opustoszenie dla dziecka, które to przeżywa. Psychologowie dzisiaj na to zwracają uwagę. W wieku dojrzewania dziecko musi opuścić, pozostawić tę emocjonalną bliskość z rodzicami, jaka je wcześniej podtrzymywała. Z tym się wiąże kryzys, bo dzieci, czy dojrzewające osoby czują się zgubione, póki nie znajdą swojego nowego życia.

2_07

Kiedy młody człowiek, młody mężczyzna czy młoda kobieta pragnie zawrzeć związek małżeński, też musi wtedy zrezygnować z połowy swojego życia. Ojciec często był świadkiem tego, że młody człowiek, kiedy zawierał związek małżeński stwierdzał, że dotąd miał swoją wolność, mógł studiować, uprawiać sporty, robić, co chce, a teraz musi przynajmniej z połowy tego wszystkiego zrezygnować. Oczywiście w tym związku człowiek otrzymuje coś istotnego, nowego jednocześnie, ale nieuchronna jest rezygnacja, z połowy tego, czym dotąd się żyło. Następnie, kiedy przychodzi na świat pierwsze dziecko, wtedy oboje małżonków musi z wielu rzeczy zrezygnować na rzecz dziecka, które teraz staje w centrum. To jest wprawdzie piękne, kiedy dziecko się pojawia, ale z wielu rzeczy trzeba jednocześnie zrezygnować.

A następnie, jak dziecko dorasta, rodzice muszą oswajać się ze stopniową utratą dziecka, które szuka własnej samodzielności. Ojciec ma rodzoną siostrę, która wiele teologii studiowała, i która wielkie wykłady prowadziła na temat jak to należy pozwolić dzieciom się usamodzielniać. Ona żyje w Ameryce i pewnego razu jej syn miał w ramach wymiany pojechać na rok do Szwajcarii. Jak ona to przeżywała, że musi go na rok utracić. Bardzo jej trudno było go zostawić, chociaż synowi wcale nie szło źle. Życie to jest ciągle pozostawianie. To jest dla rodziców bardzo trudne, zostawić dzieci, do których się przywiązali. Potem następuje śmierć partnera w związku małżeńskim. Kiedy małżeństwo

było bardzo zjednoczone, strata jednej ze stron powoduje wielki kryzys. Kiedy przychodzi czas emerytury, wielu nie potrafi zrezygnować ze swej dotychczasowej pracy. A kiedy już człowiek oswoił się z tym, że nie może pracować jak kiedyś, przychodzi ostatni ważny krok- przygotowanie się do śmierci, wtedy całkiem naturalnie pojawia się na jej drodze kontemplacja.

Kiedy ktoś potrafi zrezygnować z tego świata, wtedy zaczątkowo rozpoczyna się w nim widzenie Boga, oglądanie Boga. Do tego się właśnie sprowadza kontemplacja, że Bóg jest ważniejszy od wszystkich innych spraw, które wypełniają nasze życie. I to można w małych rzeczach rozpocząć, na przykład w ten sposób, że decydujemy się, PODEJMujemy TAKI WYBÓR, że PRZEZ te PÓŁ GODZINY Bóg będzie dla mnie najważniejszy, nie, że ja przy okazji różne rzeczy załatwiam. Nie zajmuję się tym, jak ja mam dojść do Boga, tylko próbuję całkowicie opustoszeć, żeby uczynić w sobie przestrzeń dla Boga.

W dawnych wiekach wielu prostych ludzi, chłopów, w naturalny sposób dochodziło pod koniec życia do kontemplacji, bo praca na polu sprzyjała temu, że mógł wewnątrz opustoszeć. Kiedy orali idąc za pługiem zaprzężonym w konie, całymi dniami wiele się nie działo zewnątrz, ale wewnątrz doszli oni w ciszy do pustki, w której obecność Boga przybliżyła się. Ojciec jest przekonany, że wielki kryzys wspólnot zakonnych polega na tym, że one dla Boga chcą pracować, a nie mają wystarczająco dużo ciszy. Działanie dla Boga jest pod względem moralnym wprawdzie bez zarzutu, ale Z SAMEJ PRACY NIE WYNIKNIJE KONTEMPLACJA, bo to jest ciągłe działanie.

2_08

Żeby dojść do kontemplacji, trzeba wejść w ciszę. Można także powiedzieć w ten sposób: tam gdzie stajemy się całkowicie puści wewnątrz, to nie pozostaje PUSTE, tylko ZOSTAJE WYPEŁNIONE PRZEZ BOGA. I to dotyczy modlitwy. Kto wypełnia swoje modlitwy różnymi pięknymi wzniosłymi formułami, to jest wprawdzie pod względem moralnym i religijnym wprawdzie bez zarzutu, ale samo z siebie to też nie doprowadzi do kontemplacji. Jeśli prawdą jest, że to, gdzie my pustoszejemy to nie zostaje puste, gdzie indziej moglibyśmy się stać całkowicie puści, jeśli nie w modlitwie, skoro w modlitwie nie pragniemy niczego więcej jak tylko tego, by On nas wypełnił. To nie znaczy, że inne formy modlitwy są złe, ale jeśli prawdą jest to, co mówi Ewangelia o Jezusie, że On całkowicie ogołocił się, opustoszał wewnątrz, dlatego Bóg wywyższył Go i dał mu Imię ponad wszelkie imię, gdzie indziej moglibyśmy bardziej stać się puści, jeśli nie właśnie w modlitwie.

To jest bardzo ważne (ojciec podsumowuje) w ciszy rzeczy, sprawy w nas się porządkują. Także Jezus wszedł w ciszę. Naród wybrany także musiał na 40 lat wejść na pustynię w ciszę. PO opuszczeniu Egiptu czekało ich jeszcze 40 lat na pustyni. Pustynia jest miejscem spotkania z Bogiem. W czwartym wieku było 10 tysięcy mnichów i pustelników w Egipcie na pustyni, bo to jest miejsce spotkania z Bogiem.

Zakony, które stawiają sobie, jako cel wejście w kontemplację, zaczynają od nowicjatu, który jest też właściwie takim czasem pustyni. Jeżeli to jest czas wypełniony różnymi środkami formacyjnymi, to nie jest wówczas pustynia ani prawdziwy czas nowicjatu.

Kiedy po nowicjacie cisza nie jest w żaden specjalny sposób pielęgnowana, wtedy jednostka, czy całe zgromadzenie zakonne przeżywa kryzys.

Ojciec nie wie jak to jest w Polsce, słyszał ojciec wiele dobrego, ale w innych krajach Europy życie zakonne jest w całkowitym kryzysie. Niestety, ale tak jest. I na pewno nie brakuje starannego wykształcenia, wielu rozmaitych działań, na pewno jednak brakuje ciszy.

Jeszcze raz ojciec powtarza, jako ogólną regułę Ewangelii, że to, co powalamy, aby opustoszało, nie pozostaje puste, tylko jest wypełnione przez Boga. I kontemplacja polega na tym, że to Bóg prowadzi człowieka.

CD3 Fundament wszelkiego ćwiczenia religijnego

3_01

W Ewangelii istnieje kryterium, bardzo ważne, które jest istotne także dla oceny wszystkich relacji. I to kryterium mówi, że relacja, w jakiej człowiek pozostaje w stosunku do innych ludzi, jest dokładnie paralelna do tej, w jakiej pozostaje do siebie samego (utrzymuje). I ta relacja do innych i do siebie jest również dokładnie paralelna do relacji wobec Boga. To jest jakby trójkąt, którego boki czy wierzchołki pokazują równoznaczność relacji do siebie, do bliźnich, do Boga. To dokładnie sobie odpowiada.

W przypowieści o Sądzie Ostatecznym ta paralela między relacją do bliźnich i do Jezusa, do Boga, jest bardzo wyraźna. Kto odwiedza chorego, ten odwiedza samego Chrystusa. Kto nie odwiedza chorego ten nie odwiedza Chrystusa. Kto daje chleb głodnemu, daje chleb Chrystusowi. I kto nie dał do jedzenia głodnemu, ten nie dał również Chrystusowi. I to powtarza się w całej Ewangelii, co najmniej 15 razy. I kiedyś faryzeusz zapytał Jezusa na czym polega najważniejsze przykazanie. Jezus odpowiada w trzech częściach.

Najpierw miłuj Boga z całego serca, ze wszystkich sił i tak dalej, dalej miłuj bliźniego jak siebie samego - trzeci element. Te trzy elementy składają się na jedno najważniejsze przykazanie.

Kto nie miłuje drugiego człowieka, oznacza to, że również w sobie samym ma coś takiego, czego nie potrafi miłować. I ma w sobie coś takiego, co przeszkadza mu miłować Boga. Na przykład nie miłuje Boga za to, że tego człowieka, którego nie lubi, Bóg jednak stworzył, ma pretensję do Boga za to. Ma pretensje do Pana Boga, że nie umieścił tego człowieka gdzieś daleko ode mnie, zamiast bardzo blisko. To jest matematycznie całkiem równoznaczne.

Żeby to było dobrze zrozumiane, ojciec wyraża to w taki sposób. Jeśli do setki ludzi mam jakąś relację i 20 osób z tej setki rzeczywiście miłuję, 20 nie mogę ścierpieć, a z 60 mam tą mniej więcej właściwą relację, wtedy dla mojej relacji do Boga oznacza to, że w 20% jest w tej relacji miłość, ale w 20% moja relacja do Boga jest zakłócona. Albo Go w ogóle nie uznaję, czyli zachowuję się jak ateista, spieram się z Nim, nie chcę przyznać Mu racji. A 60% to tak, że Bóg mi nie przeszkadza, ale też nie odgrywa szczególnej roli, tak jak tych 60%% ludzi, którzy są mi obojętni.

I żeby to jeszcze uzupełnić, trzeba dodać to, że także różną wagę w naszych relacjach mogą mieć rozmaite osoby. Na przykład u dziecka 8-10 letniego jego relacja do matki może obejmować 30-60 % a może nawet wszystkich jego relacji. Czyli ta akurat osoba jest dla niego szczególnie ważna. A jeśli chodzi o osobę, którą raz spotkałem na ulicy, a później nie mam z nią nic do czynienia, to ona nawet 1% moich relacji nie stanowi, czyli jest bardzo mało ważna. Trzeba uwzględnić te zastrzeżenia, że nie wszystkie z tych stu osób mają równą wagę dla mnie, bo jedne mogą być bardzo znaczące, inne nie.

Ale mimo tego dopowiedzenia, czy zastrzeżenia, ta reguła, o której ojciec mówi, czyli że procentowo relacja do osób dokładnie odpowiada, w jakim procencie miłuję, czy nie miłuję Boga, że to jest matematycznie dokładne.

Kiedy jednego choćby człowieka nienawidzę, w takiej również mierze nienawidzę siebie i w takiej mierze nienawidzę również Boga. Oczywiście, jako chrześcijanie nigdy nie powiemy, że

nienawidzimy drugiego człowieka, czy nienawidzimy Boga, ale można znaleźć jakieś ładniejsze słowo dla określenia tej relacji. W jeszcze większym stopniu można powiedzieć, że jeżeli lęk odczuwam wobec jednej osoby, to w takiej samej mierze ten lęk odczuwam wobec siebie samego i wobec Boga. To również jest jedna z prawd.

3_02

Mieć LĘK, być napełnionym lękiem, to nie jest grzech. Ale relacja jest tak samo zaciemniona przez lęk, ta relacja w potrójnym wymiarze.

W czwartym, piątym wieku po Chrystusie, na pustyni Egipskiej było około 10 tysięcy pustelników, ludzi, którzy tam szukali Boga. Byli wśród nich wielcy mistrzowie, którzy dawali tym pozostałym kierownictwo duchowe. I istniały także wspólnoty nazywane ksenobitycznymi, które prowadziły też pustelniczy tryb życia, tylko bardziej nastawiony na wspólnotę. Kiedy zgłaszał się tam młody człowiek, czy młoda kobieta, z pragnieniem, by zostać pustelnikiem, pustelnicą, mistrzowie odpowiadali: tak po prostu to się zrobić nie da zrobić, najpierw muszą włączyć się te osoby kandydujące do wspólnoty, bo gdyby człowiek od razu, pojedynczo udał się na pustynię, ale nie wykazał wcześniej, że potrafi włączyć się we wspólnotę i gdyby w tej wspólnocie okazało się, że pozostaje on zamknięty i nie potrafi nawiązać relacji z innymi członkami wspólnoty i wtedy miał iść na pustelnię, wtedy także przed Bogiem nie potrafiłby się otworzyć, jeżeli wcześniej we wspólnocie tego nie potrafił. I cytowali tutaj na potwierdzenie z 1Listu św. Jana, że kto nie miłuje bliźniego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi. To nie jest żadna nowa reguła, którą tu ojciec głosi, tylko to jest coś oczywistego, że jeżeli ktoś nie potrafi nawiązać relacji z innymi ludźmi, nie potrafi też nawiązać relacji z Bogiem. I także nie będzie miał właściwej relacji do samego siebie. Mówimy, że taki człowiek jest zablokowany, kiedy ktoś jest zamknięty w sobie i nie potrafi komunikować. Ale otwarcie się, czy to w relacji do Boga, czy do bliźniego, czy do siebie to jest jedno i to samo. Wczoraj przypominałem, że ukierunkowanie na Boga wyraża się w trzech formach: w oddaniu siebie, w służbie i w postawie wielbienia, adoracji. Podobnie można powiedzieć o ukierunkowaniu na ludzi, że ukierunkowanie na ludzi powinno w jakimś stopniu być postawą oddania siebie drugiemu człowiekowi, postawą służenia jemu i postawą uszanowania, okazywania czci. Czyli ta sama postawa trojaka, ale jakby na dwóch poziomach, w relacji do Boga intensywniej, bo On jeden na to zasługuje.

A w stosunku do ludzi też to się ma przejawiać. Półtora roku temu ojciec dawał kurs rekolekcji w Monachium dla duszpasterzy. To był specjalny rodzaj kursu dla pacjentów, którzy przebywają w stanie śpiączki. I w czasie wymiany, dzielenia się, w którymś momencie eden z księży powiedział, że tej sprawy z adoracją on nie rozumie. Wtedy ojciec mu odpowiedział, że powinieneś przed każdym z ludzi umieć złożyć najgłębsze uszanowanie, właśnie w jakimś stopniu adorować człowieka, żeby pojąć, czym jest adorowanie Boga. To zrobiło na nim wielkie wrażenie. Uświadomił sobie wtedy, że nie jest w stanie skłonić się przed ludźmi, złożyć im uszanowanie. I taka jest rzeczywistość. Kto nie potrafi skłonić się, złożyć uszanowanie drugiemu człowiekowi, ten nie będzie zdolny do adoracji również Boga. Kto nie zrozumie sensu adorowania Boga, ten nie będzie widział sensu uszanowania ludzi, okazywania im czci. I także wobec siebie samego nie ma dostatecznego uszanowania. Te Tzary

sprawy, to jest jedno. Według ojca, zrozumienie tych spraw otwiera drogę do religijnego wychowania.

3_03

Religijne wychowanie jest ważne już od dziecka, żeby nauczyć je modlitwy i spełniania innych aktów religijnych. Ale również ważne jest, by uczyć dziecko właściwych postaw wobec innych ludzi i podjąć także pewną pracę związaną z poznawaniem samego siebie. I według ojca, to wychowanie do ludzkich relacji jest WAŻNIEJSZE od KATECHEZY. To nie znaczy, że nie należy dawać katechezy, ale sama katecheza, z pominięciem wagi relacji międzyludzkich, prowadzi do jednostronnego wychowania. Wiele można by o tym mówić. Zostawiamy to teraz.

Jak już przekonaliśmy się, modlitwa kontemplacyjna w przeważającym stopniu polega na tym, żeby wsłuchiwać się w Bożą rzeczywistość. Zaczęliśmy od tego, że nastaviliśmy nasze anteny i zaczęliśmy się wsłuchiwać, co przychodzi, co jest.

Najpierw docierają do nas poprzez te anteny różne rzeczy związane ze stworzeniem, ale ostatecznie chodzi o to, żeby bliskość i obecność Boga rozpoznać. Ojciec jest przekonany, że wielkim problemem w naszych międzyludzkich relacjach jest to, że nie potrafimy nawzajem siebie słuchać. Kiedy słuchamy kogoś jak mówi i np., że piękną wycieczkę odbył, my od razu łączymy z tą wypowiedzią jakieś własne skojarzenia. Kiedy więc słyszymy o pięknej wycieczce osoby, która do nas mówi, od razu sobie myślimy: a ja też odbyłem piękną wycieczkę przedwcześniej. I zanim on dokończył, co chciał powiedzieć, to my już o SWOJEJ wycieczce zaczynamy opowiadać.

Kiedy słyszymy, że ktoś nam mówi, że odbył piękną wycieczkę, to znaczy, że przeżył coś ważnego i chce się teraz tym z nami podzielić. A jeżeli wtedy z drugiej strony pada wypowiedź: a ja też miałem piękną wycieczkę, to komunikacja, która mogła nastąpić, zostaje przerwana.

Kiedy ktoś przychodzi i skarży się na swoje dolegliwości, czy coś w nodze, czy w głowie mu dolega, to możemy mu od razu zaproponować jakieś lekarstwo. Ale tak naprawdę, gdyby ten człowiek potrzebował lekarstwo, to by poszedł do lekarza, a nie nam o tym mówił. A kiedy on do nas przychodzi z mówieniem o tych dolegliwościach, to chce być wysłuchany. A my jesteśmy owszem gotowi do pomocy, ale nie przez to, że posłuchamy, ale że coś zrobimy dla tego człowieka od razu.

Ojciec dał już wiele kursów modlitwy kontemplacyjnej i ojciec zawsze o tym mówił, bo zrozumiał wagę tej sprawy w świetle własnego przeżycia, kiedyś w przeszłości. Opisuje to w swojej książce i opowiada tutaj, żeby zachęcić do sięgnięcia po nią. Więc mówił kiedyś o tym i następnego dnia przychodzi jeden z rekolektantów i mówi: Tak, masz rację. Mnie rzeczywiście bolało kolano wczoraj. No i kiedy w czasie przechadzki przechodził obok swego przyjaciela to mu tak powiedział po cichu, że kolano go bardzo boli. A ten drugi mu odpowiedział: Mnie też. Czyli największy problem w naszych relacjach to jest to, że nie potrafimy siebie słuchać.

Kiedy mamy do czynienia z chorymi to jest w nas jakaś presja, że musimy pomóc. I dlatego nie słuchamy, tylko spieszymy z jakąś radą. A przy innych sprawach zatrzymujemy się przy skojarzeniach, które nam się nasuwają i dlatego SOBĄ się zajmujemy. Czyli największy problem: nie potrafimy siebie słuchać.

Ojciec dawał kurs prowadzenia rozmowy, jak należy ją prowadzić. Te kursy ciągle pokazywały jak mało potrafimy słuchać, bo niby słuchając zajmujemy się cały czas własnymi myślami, skojarzeniami i od razu sami chcemy wtrącić coś, coś powiedzieć.

Ojciec pokazywał w tych kursach jak należy słuchać i ćwiczenia odpowiednie proponował, no i często miał ojciec wrażenie, że wprawdzie w ćwiczeniu ktoś dobrze to wykonał, ale w życiu codziennym dalej będzie powracał jego problem.

Jeżeli w kimś jest wielki niepokój, natłok myśli, ten nie jest po prostu w stanie słuchać drugiego. Albo jeżeli z góry ma gotowe recepty na wszystko, to też nie potrafi słuchać, bo od razu wtrąci się ze swoją radą.

A co robimy natomiast w modlitwie kontemplacyjnej? Uczymy się dobrego wsłuchiwania się, nawet, jeżeli niczego konkretnego nie słyszymy ze strony Boga, żadnego działania specjalnego.. Ale jesteśmy otwarci na to, co przychodzi, na to, co jest. Po prostu wsłuchujemy się w to, co przychodzi. To jest nastawianie anten i kiedyś przyjdzie moment, że coś zauważymy. I kto uczy się takiego wsłuchiwania na modlitwie, w takim człowieku pojawi się tyle pokoju, tyle przestrzeni wolnej, że będzie potrafił także innych ludzi słuchać. I zdaniem ojca, najlepszą drogą prowadzącą do ludzi jest słuchanie ich. I znowu paralelnie, żeby dotrzeć do samych siebie, także potrzebne jest słuchanie i cisza.

3_04

Kiedy ktoś chce uzyskać jasność w jakiejś sprawie, to mówi: zostaw mnie teraz w spokoju, ja chcę się skupić. Dlatego cisza jest zdolna zaprowadzić w nas porządek i to jeszcze bardziej nas otwiera na zauważanie rzeczywistości. Ojciec często myśli o ateistach. Istnieją ATEIŚCI, którzy wierzą w Boga i są tacy, którzy nie wierzą w Boga. Na przykład w komunizmie, kiedy ktoś nie słyszał niczego dobrego o Bogu, stawiała się ateistą. Ale to nie znaczy, że głębiej nie wierzy w Boga. Po prostu taka była jego ideologia, że Boga nie ma.

Kiedy na przykład człowiek mówi, że nie wierzy w Boga, ojciec słuchając go przygląda się, jaka jest jego relacja do ludzi i relacja do samego siebie. Kiedy to jest mniej więcej w porządku, wtedy ojciec nie stara się dowodzić, że Bóg istnieje, tylko w tym konkretnym człowieku stara się znaleźć gdzie jego wiara jest obecna. Ojciec po prostu jest przekonany, że musi tam być jakaś wiara w Boga, tylko szuka, jak wyraża się ona w życiu tego człowieka, który mówi, że nie wierzy w Boga.

Jeżeli jego relacje do ludzi są właściwe, no to także jego relacja do Boga jest właściwa, chociaż nie potrafi tego nazwać wiarą. Na przykład 10 – letnie dziecko też ma swoje jakieś ideały, a przykład chęć posiadania motocykla. W danym momencie ten motocykl może stać się bogiem dla człowieka, tego dziecka, jako coś najważniejszego dla niego. Tego wyobrażenia nie należy niszczyć, tylko czekać, aż się to bardziej rozwinie. I po dwóch latach jego bogiem będzie może już auto, to już jest lepsza sprawa. Po kolejnych latach może praca społeczna będzie ideałem i bogiem w jakimś sensie. Albo pragnienie, żeby coś dobrego dla ludzi zrobić.

W taki sposób trzeba szukać, gdzie u danego człowieka obraz Boga powstaje i się rozwija.

Na Uniwersytecie w Argentynie, kiedy ojciec jeszcze tam pracował, dawał też wykłady dla nie teologów. Na każdym uniwersytecie w Argentynie był taki obowiązek żeby proponować kursy teologiczne dla nie teologów. Ojciec podzielił uczestników na grupy 10-osobowe mniej więcej i rozmowy między nimi nawiązywał pytając, jakie mają problemy religijne. Dla każdej z grup, podzielonej potem na połowy wybierali temat, który był następnie omawiany. Często takim tematem była kwestia istnienia Boga. W jednej grupie było 3-4 takich zagorzałych ateistów. Oni wszystko niszczyli, ze wszystkim polemizowali. Asystent ojca zapytał go kiedyś:, co robimy z tymi ludźmi, bo oni całą naszą pracę psują. Uznali po naradzie, że w tej grupie powinni jakiś ateistyczny tekst zaproponować, z jakiegoś ateistycznego filozofa, Sartra czy kogoś, prawdziwy ateistyczny tekst. Także to odrzucili i wtedy ojciec musiał przyznać, że to są prawdziwi ateści. Jeżeli wszystko niszczą, to nie mają wiele wspólnego z Bogiem.

U pobożnych ludzi, którzy wierzą w Boga trzeba jednak inaczej postępować. Trzeba się przyjrzeć, jakie są ich międzyludzkie relacje, bo pobożność tylko wtedy będzie zdrowa i właściwa, jeśli będzie się odzwierciedlała we właściwych międzyludzkich relacjach.

3_05

W relacjach międzyludzkich tak głęboko postępujemy, ta głębokość się tak w tych relacjach wyraża, do jakiej my w relacji do samych siebie możemy dojść. Czyli jeżeli sami jesteśmy płytki, to nasze relacje do drugich będą płytkie.

Na przykład duszpasterz, który nie zagłębia się w swoje wnętrze, ten będzie głosił kazanie na poziomie propagandy: pijcie coca-colę – tego rodzaju hasła. Jeżeli nie dotrze do swojego wnętrza, to również na zewnątrz będzie powierzchowny. To jest też równoległe. Jeśli sam nie jest głęboki, będzie z innymi powierzchownie się komunikował. Także jego relacja do Boga będzie powierzchowna. Na modlitwie będzie chodziło tylko o to, co robić, co Bóg robi, co ja mam robić – takie wokół działania skupione rzeczy.

W modlitwie kontemplacyjnej także napięcie, które nam towarzyszy bardzo ustępuje. I to również ma wpływ dobry na ludzkie relacje. Kto w sobie kryje wielkie napięcia, ten nie potrafi spokojnie z innymi obcować. I nie potrafi także samotnie pozostawać. Nie potrafi też z Bogiem relacji nawiązać.

Często jest stawiane ojcu pytanie, kogo wolno wprowadzać w modlitwę kontemplacyjną. Ojciec odpowiada, że nikogo nie wołał. Ludzie przychodzą sami, sami się zgłaszają i wobec tego musi być w nich jakaś tęsknota, która ich przyciąga do takiej modlitwy. Trzeba się wtedy wprawdzie przyjrzeć, czy nie ma w danym człowieku wielkich problemów, które mogłyby być dla niego obciążeniem, na przykład na granicy psychozy. Wtedy istnieje niebezpieczeństwo, że wchodząc w modlitwę kontemplacyjną, w ciszę, dojdzie do eksplozji tego wszystkiego, co jest ukryte w człowieku. I tym powinni się zająć psychologowie. To nie jest zakres działania ojca. Ojciec może jedynie w sposób łagodny ich jednak wykluczyć, nie dopuścić do modlitwy kontemplacyjnej, bo to byłoby dla nich niebezpieczne.

Tu dwie rzeczy są jeszcze ważne. Czyli z jednej strony Tęsknota za takim rodzajem modlitwy, a z drugiej strony pewna PSYCHICZNA RÓWNOWAGA, normalność. I wtedy ojciec mówi o tym, co dzisiaj, teraz nam przekazuje. Jeżeli to dociera do ludzi i są gotowi wykonać kilka kroków, żeby poprawić swoje relacje, wtedy ojciec jest gotów PROWADZIĆ ich DALEJ w modlitwę kontemplacyjną. Nie chodzi o to, żebyśmy Boga w sposób doskonały kochali. Chodzi o to raczej, byśmy stali się świadomi rzeczywistości, czyli w jakiej rzeczywistości jesteśmy relacji do Niego, na ile Go kochamy, na ile Go nie kochamy, żeby to sobie uprzytomnić.

CD3 - Fundament wszelkiego ćwiczenia religijnego

Jest czymś pozytywnym, jeżeli ktoś pokornie zauważy, że owszem, mam trudności z tym człowiekiem, z takim, to rzutuje na moją relację do Boga, ale taka jest w danym momencie moja sytuacja. Pokora tutaj wystarczy.

NIE chodzi o to, żeby być perfekcyjnym, doskonałym. Jeżeli ktoś przyznaje, że ma wielkie problemy z ludźmi, ale tak to na razie jest, chce jednak starać się – może być dopuszczony do modlitwy kontemplacyjnej.

Początkowo ojciec zamierzał tę dzisiejszą konferencję na pierwszym miejscu umieścić, ale ojcu zależało też na tym, żeby ćwiczenia już wcześniej wykonywać i dlatego inne konferencje były na pierwszym miejscu potrzebne, no a to stanowi dopełnienie.